

Film z terapią w pakiecie

Koncept filmu jest taki: opowiada o uczestnikach tygodniowego turnusu psychoterapeutycznego. Terapeuta Remek rozmawia z podopiecznymi o ich życiu i uczuciach. W ten wątek wmontowane są sekwencje przedstawiające bohaterów w ich „naturalnym” otoczeniu, które są egzemplifikacją problemów ujawnionych podczas sesji. Taka konstrukcja fabuły na pierwszy rzut oka wydaje się uproszczeniem, łatwą, jednak, jak się okazuje w miarę oglądania, jest to także element gry z widzem. Obraz przebiegu terapii jest fantazją autorki scenariusza, chwytem narracyjnym, a nie celem eksploracji.

Poznajemy zatem Piotra (Michał Surosz), który nie potrafi stworzyć stałego związku z drugim człowiekiem (z powodu jego zaangażowania w misję ratowania populacji żółwia błotnego uczestnicy sesji nadają mu przydomek Donatello – to postać z filmu „Wojownicze Żółwie Ninja”). Klaudia (Zuzanna Puławska) mieszka z wiecznie strofującą ją matką (Bogusława Pawelec) i nigdy nie myśli o sobie – zawsze o innych. Z kolei Aktor (Piotr Pacek) myśli wyłącznie o sobie i o tym, jakie wrażenie robi na otoczeniu. Chodząc po lesie, „zaszczyca” sobą również naturę. Maja (Wiktoria Filus) poszukuje recepty na życie, tymczasem „ukojenie” znajduje, oglądając seriale i zawierając chwilowe znajomości za pośrednictwem internetu. Przemek (Jan Hrynkiewicz) to zbuntowany cynik, który kpi z sytuacji terapii. Tak naprawdę potrzebuje akceptacji i poczucia przynależności do wspólnoty (stąd jego kontakty z nacjonalistami), a boi się odrzucenia po tym, jak został odepchnięty przez ojca alkoholika. Ważną postacią jest oczywiście terapeuta Remek (Dobromir Dymecki), który animuje rozmowę o życiu i który zdaje się być awatarem autorki scenariusza i reżyserki, czyli osoby opowiadającej nam całą historię. Z czasem uwaga widza przekierowana zostaje również na niego i okazuje się, że ta opowieść dotyczy Remka może bardziej niż pozostałych postaci.

W sesji uczestniczą także inne, starsze osoby – Krystyna (Joanna Myszevska), Andrzej (Jerzy Wojtkowski) oraz Agnieszka (Agnieszka Jelonek), ale pełnią raczej funkcję tła czy punktu odniesienia dla głównych bohaterów. Pojawia się również urzędnik (Robert Latusek), czyli przedstawiciel sponsora turnusu – urzędu marszałkowskiego. Na zaproszenie Remka dołącza do ćwiczenia wykonywanego przez grupę – spontanicznego tańca, spowolnionych ruchów, które pozwalają doświadczyć siebie, oderwać się od codziennych ról i masek, oddać się przyjemności i relaksowi. Urzędnik zdejmując marynarkę, wychodzi ze swej skorupy, ale jego chill out przerywa dzwoniąca komórka, którą musi odebrać.

Film Kaliny Alabrudzińskiej to opowieść o uczuciach, o budowaniu relacji z innymi, wreszcie o samotności, która doskwiera bohaterom. Autorka dostrzega w ludziach brak uważności wobec siebie, ale i narcyzm, strach przed tym, jak postrzegają nas inni, ale i obawę przed braniem odpowiedzialności, przed ciężarem emocji innych ludzi, przed empatią. Dlatego bohaterowie Alabrudzińskiej żyją wymyślonym życiem narzuconym przez wychowanie – rodziców powtarzających „nie garb się” (Piotr) albo „wszyscy ludzie są głupi” (Przemek), rodziców, których nie ma (Przemek), albo takich, którzy nie rozmawiają ze swoimi dziećmi (Maja). Z powodu strachu przed światem i niepewności szukają „bezpiecznych” sytuacji, sięgają po cudze emocje dostarczane w pakiecie przez seriale, odgrywają role przybrane na chwilę – Aktor bawi się z wynajętą prostytutką w „prawdziwy” związek, Maja – w miłość z mężczyzną do towarzystwa. Wszystko – bez uczuciowego zaangażowania, bez konsekwencji. Chronią się w obrębie wspólnoty dającej poczucie siły i znaczenia jak Przemek, który nie rozumie, dlaczego z kolegami nacjonalistami świętuje w lesie rocznicę śmierci Mussoliniego.

Opowiadając nam o tym wszystkim, Alabrudzińska dba o umiar i poczucie dystansu. Jest to

kluczowe zarówno w postawie bohaterów – decyduje o powodzeniu w procesie szukania szczęścia i osiągnięcia równowagi, jakim jest życie – jak i wobec własnego przekazu reżyserki, która podchodzi do tematu „bez napinki” i patrzy z dystansem. Wtedy lepiej widać, łatwiej zrozumieć i przyswoić. Alabrudzińska twierdzi, że stworzyła nowy gatunek – smutną komedię. Postawiła na humor i pozytywny komunikat. Czyżby świadomie zrezygnowała z powagi i patosu? Swoim filmem nie przekonuje do czegoś i nie naucza, tylko przystawia lustro z życzliwym uśmiechem. Być może wasze życie, nasze życie, moje życie jest smutne, ale nie traktujmy tego tak śmiertelnie poważnie. Zamiast emocjonalnego wstrząsu 37-letnia artystka wybrała żartobliwy cudzysłów i w ten sposób chce opowiadać o świecie.

Wydaje się, że ta „lekka” konwencja wpłynęła na postawę aktorów. Młodzi wykonawcy po coachingu aktorskim z Anną Skorupą zagraли naturalnie, choć zbyt poprawnie. Czuło się wystudiowany, wyuczony luz, delikatny ślad szkolnej maniery, której nie udało się im pozbyć, przez co stawali się czasem bardziej figurami niż żywymi ludźmi. Być może nie znaleźli wystarczającego wsparcia w emocjach, by zagrać na poważnie. Mimo to chrzest bojowy młodych aktorów przed kamerą należy zaliczyć do udanych. Posługując się zróżnicowanymi środkami stworzyli oryginalne, pogłębione charaktery. To za ich sprawą opowieść nabrała kolorów.

Pewna konwencjonalność tej historii wynika z braku fabularnej ciągłości i wypreparowania bohaterów z życia. Uczestniczą w tygodniowym turnusie terapeutycznym, a oglądamy ich tylko podczas sesji. Obrazki ilustrujące „przypadłości” bohaterów w niewielkim stopniu budują kontekst dla postaci. Pozostają mozaiką scenek zrealizowanych pod tezę, a nie kreują obrazu świata, jakiegoś kosmosu filmu, który działa na wyobraźnię.

Ostatecznie bohaterowie biorący udział w sesji integrują się w dość zaskakujący sposób, który nie ma nic wspólnego z psychoterapią. Stają się sobie bliscy, zachowują się naturalnie wobec siebie. Scenariuszowa wolta pozornie unieważniająca to, co się dotąd wydarzyło, wskazuje na sam film, który, stawiając istotne pytania, spełnia rolę terapii. Wszystko, co nas spotyka dobrego i złego, kształtuje naszą osobowość, wrażliwość, nasze pragnienia, wyobrażenia o świecie i ludziach. Nic nie ginie. Mądrość życiowa nie wymaga szczególnej wiedzy. Szczera rozmowa z przyjacielem jest więcej warta niż najbardziej wymyślna terapia.

Bogdan Sobieszek

„NIC NIE GINIE”

Polska 2019, 71'

scenariusz i reżyseria: Kalina Alabrudzińska

zdjęcia: Nils Croné

obsada: Zuzanna Puławska, Michał Surosz, Piotr Pacek, Wiktoria Filus, Jan Hrynkiewicz, Karol "Franek" Nowiński, Paweł Głowaty, Katarzyna Majda, Karol Kunysz, Faustyna Kazimierska, Filip Warot, Robert Ratuszny, Izabela Gaska, Ksenia Tchórzko, Mateusz Grodecki, Elżbieta Zajko, Sebastian Śmigielski, Maria Kowalska, Kamil Rodek oraz Dobromir Dymecki

produkcja: Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi